

Rozpoczęły się wakacje. Wielu z nas wolny czas będzie spędzać nad brzegiem morskim, zażywając kąpieli słonecznych. Proponuję wybrać się na niedaleki spacer wzdłuż trójmiejskiej plaży do miejsca nie tylko pięknego, ale - jak twierdzą radiesteci - emanującego pozytywną energią, wzmacniającą nasz wyczerpany długą zimą organizm.

Rowerzyści i piechurzy przez cały rok wędrują wzdłuż morza, a raczej Zatoki Gdańskiej, głównie ścieżką wyłożoną płytami, wiodącą od gdańskiego Brzeźna do Kamiennego Potoku. Niewielu gdańszczan zapuszcza się dalej na północ w stronę Gdyni, bo tam trzeba iść po piasku czy kamieniach, czyli niezbyt wygodnie. Podobnie gdynianie tłumnie maszerują wybetonowanym nadmorskim bulwarem, ale już tylko nieliczni zapuszczają się na południe w stronę Gdańska. Niektórzy wybierają się na drewniane molo w Orłowie, żeby pokarmić łabędzie. Właśnie stamtąd najlepiej widać malowniczy, urwisty brzeg, do którego morze utrudnia dostęp.

Proponuję zrezygnować z wygodnej drogi i chociaż podejść do urwiska długiego na 650 m i wysokiego na około 60 m. Bowiem ten odcinek „plaży” zalicza się do najbardziej malowniczych na polskim wybrzeżu. Już w 1938 roku objęto go ścisłą ochroną, tworząc rezerwat „Kępa Redłowska”. Jest to jeden z najstarszych w Polsce rezerwatów, gdzie rośnie m.in. jarzab szwedzki, podbiał pospolity, żarnowiec miotlasty i rokitnik zwyczajny, a nawet rozchodnik kaukaski. Występuje tam także proces abrazji morskiej, czyli erozja. Tym, którzy chcieliby się przyjrzeć lepiej zjawisku abrazji, proponuję wycieczkę do położonej nad brzegiem morza miejscowości Trzęsacz w woj. zachodniopomorskim, gdzie morze na przestrzeni lat wtargnęło w głąb lądu prawie na dwa kilometry, aż do murów gotyckiego kościoła.

Wróćmy jednak do naszego redłowskiego klifu. Można go oglądać zarówno z dołu, jak i z góry. Prowadzą tam dwie ścieżki. Jedna wiedzie plażą, począwszy od długiego na 250 m drewnianego mola w Orłowie, aż do gdyńskiego bulwaru nadmorskiego. Czasem jest tak wąska, że trzeba stawać tylko na kamieniach, żeby nie zamoczyć nóg. Drugą ścieżkę wyznaczono górą, przez las bukowy, skąd rozciąga się panorama na port w Gdyni, a przy dobrej pogodzie na Hel. Idąc tą ścieżką trzeba bardzo uważać, gdyż klif żyje i rocznie ląd cofa się prawie o metr.

Jakieś 12 tysięcy lat temu, tuż po ostatnim okresie lodowcowym, nad brzegiem Zatoki Gdańskiej został wykształcony kilkudziesięciometrowy klif, zwany redłowskim, a coraz częściej nazywany orłowskim. Składa się ze zbitej gliny z naniesionymi przez lodowiec kamieniami narzutowymi różnej wielkości, kształtu i składu mineralnego. Najpiękniejszym miejscem tego klifowego wybrzeża jest jego zakończenie przy plaży w Orłowie. Ta potężna

gliniana ściana, porośnięta lasem, ciągnie się aż do portu gdyńskiego. Fragment przy plaży w Orłowie, przez niektórych zwany Orlą Głową (nazwa wzięła się od dramatycznej walki dwóch orłów, którą zauważono w XVII wieku), uznawany jest za najbardziej niesamowity. Przy silnych wiatrach przejście pomiędzy spienionymi, wysokimi falami a ścianą klifu jest prawie niemożliwe. Mimo wszystko właśnie to miejsce najbardziej przyciąga spacerowiczów - i bardzo dobrze. Jak bowiem twierdzą radiesteci, u podnóża owego klifu znajduje się kanał energii różowej o średnicy ok.30 metrów. W centrum tego kanału leżą dwa spore kamienie narzutowe. Jeden z nich jest różowawy i ma kształt serca. To właśnie ten kamień wzmacnia spływającą z przestrzeni energię. To tam, oprócz niepowtarzalnego piękna, czuje się oddziaływanie energii miłości. Warto oprzeć się o ten różowy kamień, rozluźnić się, popatrzeć na morze lub zamknąć oczy i wsłuchać się w szum fal.

Tekst i zdjęcia Maria Giedz

[nggallery id=35]